



Ministerstwo
Obrony Narodowej

75. ROCZNICA MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI PRZYWÓDCÓW WII

POLSKA ABROJNA



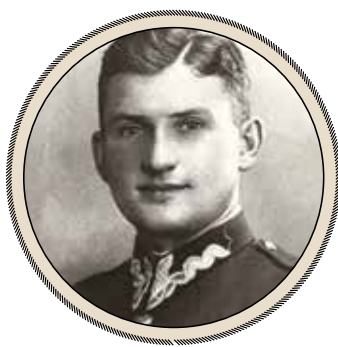
Narodowy Dzień
Pamięci „Żołnierzy
Wyklętych”

Warszawa, 1 marca 2026



Rys. Piotr Korczyński

"PŁUG"



NIEZŁOMNY DO KOŃCA



Fot. domena publiczna

Aby go schwycić, bezpieka użyła podstępu. Wysłano mu sfalszowane wezwanie do urzędu miasta. Zgarnęli go, kiedy wyszedł z domu. Tak właśnie 27 listopada 1947 r. do aresztu trafił ppłk Łukasz Ciepliński, prezes IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, największej organizacji podziemia niepodległościowego.

Lukasz Zalesiński

Wydaje mi się czasem, że giną moje siły, nie mogę już patrzeć na to, co się dzieje, słuchać jęku mordowanych, na to królestwo szatana” – pisał w jednym z grypsów do żony ppłk Łukasz Ciepliński. Śledczy bezpieki zgotowali mu prawdziwe piekło. Bili, grozili, obrzucali wyzwiskami. Jeden ze współwięźniów opowiadał później, że w pewnym momencie Ciepliński nie był już w stanie poruszać się o własnych siłach – miał połamane ręce i nogi. Mordercze przesłuchania trwały jednak nadal. Po prostu strażnicy wynosili go z celi na kocu, a po kilku godzinach

rzucali z powrotem na prycę – najczęściej nieprzytomnego. W listopadzie 1948 r. Ciepliński stanął jako świadek na procesie Jerzego Woźniaka, byłego emisariusza Delegatury Zagranicznej Zrzeszenia WiN. Woźniak pomimo wyroku śmierci zdołał uniknąć egzekucji, a po latach wspominał: „Zobaczyłem człowieka zmaltretowanego, chodzącego o kulach, zniszczonego fizycznie”. Dodajmy: człowieka, którego los już wówczas od dawna był przesądzony.

Generał odpina order

Ciepliński wydawał się urodzonym żołnierzem. Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych ukończył rawicki Korpus Kadetów oraz Szkołę Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej.

Jesienią 1936 r. stanął na czele kompanii przeciwpancernej 62 Pułku Piechoty w Bydgoszczy. Kiedy wybuchła wojna, miał zaledwie 26 lat. Szybko jednak został zauważony przez przełożonych. Walczył nad Bzurą, następnie wraz ze swoją kompanią osłaniał odwrót Armii „Poznań” i Armii „Pomorze”. Zniszczył wówczas sześć niemieckich czołgów, za co został odznaczony Orderem Virtuti Militari. Krążyła opowieść, że podczas zorganizowanej naprędce uroczystości gen. Tadeusz Kutrzeba odpiął odznaczenie ze swojego munduru i przypiął je na piersi młodego oficera...

Jeszcze w 1939 r. Ciepliński zaangażował się w działalność konspiracyjną. Zaczął używać wielu pseudonimów, z których najbardziej znanym był „Pług”.

Dwa lata później objął stanowisko dowódcy akowskiego podokręgu Rzeszów, awansując do stopnia majora. Na swoim terenie zorganizował sprawnie działający wywiad i kontrwywiad. Jego ludzie wsławili się m.in. namierzeniem tajnej kwatery Hitlera w Strzyżowie, gdzie mieścił się schron kolejowy wzniesiony z myślą o pociągu specjalnym Führera. Przechwycili też elementy niemieckich pocisków V-2. Latem 1944 r. żołnierze Cieplińskiego włączyli się w akcję „Burza”. Wspólnie z Armią Czerwoną wyzwolili Rzeszów, jednak wbrew poleceniu sowieckiego komendanta część z nich pozostała w podziemiu. Na taki krok zdecydował się również sam Ciepliński. Jak się rychło okazało – słusznie, ponieważ jeszcze przed końcem wojny kilkuset jego dawnych żołnierzy trafiło do aresztów NKWD.

Ciepliński był świadom, że w razie dekonspiracji najpewniej podzieli ich los. Nie chciał Polski podporządkowanej Moskwie, a jednocześnie miał poczucie, że nikt nie zwolnił go z wojskowej przysięgi. Po rozwiązaniu Armii Krajowej wstąpił więc do zakonspirowanej w AK organizacji kadrowej „Nie”, pod koniec 1945 r. zaś do Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Nie przypuszczał wówczas zapewne, że niebawem wyrośnie na jedną z kluczowych postaci antykomunistycznego podziemia. A dla nowych władz stanie się wrogiem numer jeden.

Konspiracja w pułapce

„WiN powstał we wrześniu 1945 r. W założeniu miał być organizacją, która toczy walkę metodami politycznymi o wolną, demokratyczną, ale i nowoczesną gospodarczo Polskę. Najważniejszą częścią tej działalności miało być informowanie opinii publicznej o skali komunistycznego zakłamania, terrorku i nadużycia nowych władz. Krótko po sfalszowanym przez komunistów w 1946 r. referendum Zarząd Główny Zrzeszenia przygotował nawet specjalny memoriał »Do Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych« i światowej opinii publicznej o skali bezprawia w Polsce, który udało się przenieść na Zachód” – wylicza dr Elżbieta Jakimek-Zapart z krakowskiego Oddziału IPN, autorka książek o Cieplińskim.

Oprócz aktywności politycznej podporządkowane formalnie WiN oddziały partyzanckie prowadziły także ograniczone działania zbrojne, nastawione głównie na samoobronę i akcje specjalne eliminujące najbardziej zaangażowanych we wprowadzanie totalitaryzmu przedstawicieli aparatu bezpieczeństwa. „Realizacją zadań w tym zakresie zajmowały się wywodzące się z AK oddziały, których żołnierze znaleźli się po II wojnie światowej w decyzyjnej pułapce. Nawet gdyby chcieli, nie bardzo mogli się ujawnić, bo taka decyzja ozna-

czalaby represje, a dla wielu byłaby równoznaczna z wyrokiem śmierci” – podkreśla dr Jakimek-Zapart.

W walkę z WiN komuniści zaangażowali poważne siły. Szybko też zaczęli odnosić sukcesy. W ciągu półtora roku udało im się rozbić trzy kolejne zarządy WiN i aresztować jego przywódców. Ciepliński był świadom, że organizacja znalazła się na skraju rozbitcia. On sam w trudnych powojennych czasach starał się jakoś ułożyć sobie życie. Wraz z żoną osiadł w Zabrze. Prowadzili tam niewielki sklep włókienniczo-galanteryjny. Wkrótce urodził im się syn. A mimo to Ciepliński nie tylko nie przerwał, lecz wręcz zwiększył swoją konspiracyjną aktywność. W styczniu 1947 r. stanął na czele IV Zarządu WiN. W kolejnych miesiącach mozolnie odtwarzał kierownicze struktury organizacji, wzmacniał jej wywiad i kontrwywiad, zabiegał o wsparcie Kościoła katolickiego. „Dla niepodległościowego podziemia był to jednak czas niezwykle trudny – zaznacza dr Jakimek-Zapart. – Szeregi WiN zaczęły topnieć, zwłaszcza po tym, jak w lutym rząd ogłosił amnestię. Ci, którzy zdecydowali się pozostać w podziemiu, byli narażeni na jeszcze większe niż wcześniej represje. W dodatku Europa została podzielona, jak oświadczył Churchill, »żelazną kurtyną«, z pozostawioną przez Zachód w sowieckiej wyłącznej strefie wpływów jej środkowo-wschodnią częścią. Wybuch kolejnej wojny, która mogłaby zmienić pojałtański porządek, stawał się perspektywą coraz bardziej odległą. W takich warunkach członkom niepodległościowego podziemia coraz trudniej było przekonać siebie, że opór ma jeszcze sens” – wylicza historyk. Wątpliwości miał sam Ciepliński. Na początku października 1947 r. wspólnie z kierownictwem WiN postanowił wygasić aktywność organizacji i zejść do głębokiej konspiracji. Ale aparat wspieranej przez Sowietów bezpieki był już wówczas na jego tropie.

„Szajka szpiegów i morderców”

W jaki sposób dotarli do Cieplińskiego? „Skutecznie powiązali ze sobą informacje napływające z kilku źródeł” – przyznaje dr Jakimek-Zapart. „Pługiem” początkowo zajęli się funkcjonariusze UB z Katowic, potem Krakowa, a na początku grudnia 1947 r. trafił do Warszawy. „Aby złamać jego opór, śledczy przedstawili mu zebrany przez UB materiał. Był na tyle duży, że Ciepliński mógł nabrać przekonania, iż ostatecznie rozbitcie WiN jest tylko kwestią czasu oraz że to faktyczny koniec niepodległościowego podziemia. Najpewniej więc postanowił przyjąć pochodzącą od szefostwa MBP propozycję ujawnienia struktur organizacji, w zamian za życie i wolność swoich podkomendnych” – zaznacza Jakimek-Zapart. Niebawem jednak dotarło do niego, że komuniści nie zamierzają wywiązać się z danego słowa. Aresztowania się nasiliły. W efekcie Ciepliński zamilkł, śledczy zaś radykalnie zmienili metody. Sięgnęli po bicie, tortury i środki psychotropowe.

W początkach października 1950 r. ppłk Ciepliński zasiadł na ławie oskarżonych przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie. Towarzyszyło mu siedmiu najbliższych współpracowni-

ków, a także dwie łączniczki. Prokurator oskarżył ich o zdradę narodu i działania wymierzone w interes Polski. Proces stał się wielkim spektaklem propagandowym. Relacje z niego ukazywały się w „Trybunie Ludu” oraz w innych czołowych komunistycznych gazetach, w których można było przeczytać, że oto na ławie oskarżonych zasiadła „szajka szpiegów i morderców” wysługujących się „amerykańskim podżegaczom wojennym”. Ciepliński bronił się jak mógł. W pewnym momencie powołał się nawet na umowę ujawnieniową zawartą na początkowym etapie śledztwa. Niewiele mógł jednak wskórać. Wyroki faktycznie zapadły jeszcze przed pierwszą rozprawą. Po tygodniu przewodniczący składu sędziowskiego, płk Aleksander Warecki, ogłosił, że siedmiu członków IV Zarządu Głównego WiN skazanych zostanie na karę śmierci, ósmy na dożywocie, a dwie łączniczki – na długoletnie więzienie. „Wszyscy oskarżeni w niniejszej sprawie są typowymi przedstawicielami obozu reakcji i wsteczności, złożonego z ludzi wyzbytych wszelkich skrupułów, pozbawionych jakichkolwiek ideowych pobudek działania, ludzi, którzy w zacieklej, ślepej nienawiści do Związku Radzieckiego, Polski Ludowej i całego obozu demokracji i postępu, nie cofają się przed żadną zbrodnią”.

„Tego typu sądowe spektakle komunistów organizowali już wcześniej. Proces IV Zarządu był jednak wyjątkowy właśnie ze względu na liczbę orzeczonych i następnie wykonanych wyroków śmierci” – ocenia Jakimek-Zapart. Jak można się było spodziewać, Najwyższy Sąd Wojskowy podtrzymał je, prezydent Bolesław Bierut zaś nie skorzystał z prawa łaski.

Tymczasem WiN, zgodnie z przypuszczeniami ostatniego prezesa, już się nie odrodził. Co prawda kiedy Ciepliński i jego najbliżsi współpracownicy przebywali już w więzieniu, powstała tzw. V Komenda WiN, ale była ona sterowana przez działających pod przykryciem agentów bezpieki, których wspierał jeden z pozostawionych na wolności winowców. Zainicjowana przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego akcja „Cezary” miała na celu rozbitcie resztek podziemia oraz penetrację obcych wywiadów w pierwszych latach zimnej wojny.

Grypsy na bibułkach

Egzekucje zostały przeprowadzone 1 marca 1951 r. Podpułkownik Ciepliński wraz z towarzyszami zginęli pomiędzy 20.00 a 20.45 w piwnicach pomieszczeń gospodarczych więzienia UB na Mokotowie. Kat, st. sierż. Aleksander Drej, zgodnie z wzorcami NKWD, strzelał im w tył głowy. Potem zamordowani zostali wrzuceni do bezimiennych grobów. „Krótko przed śmiercią ppłk Ciepliński przekazał jednemu ze współwięźniów, że w ostatniej chwili włoży do ust medalik, by w przyszłości jego szczątki łatwiej było zidentyfikować” – mówi Jakimek-Zapart. Niestety, do dziś nie zostały one odnalezione.

Podczas pisania tekstu korzystałem z „Altasu Polskiego Podziemia Niepodległościowego 1944–1956”, Warszawa – Lublin 2007, a także książek Elżbiety Jakimek-Zapart („Nie mogłem inaczej żyć. Grypsy Łukasza Cieplińskiego z celi śmierci”, Kraków 2008) oraz Józefa Romana Maja („Oficer słusznej sprawy. Rzecz o Łukaszu Cieplińskim”, Warszawa 2017).

Portal Polska-zbrojna.pl, 2020



Kys. Piotr Korczyński

Niezlomni. Nieśli Polskę ku wolności

1 marca stajemy wobec historii, która nie daje się zamknąć w podręcznikowych definicjach ani w suchych datach. Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych to dzień hołdu dla tych, którzy po zakończeniu II wojny światowej nie złożyli broni, bo wiedzieli, że Polska nie odzyskała wolności. Wierni żołnierskiej przysiędze, wbrew terrorowi i propagandzie podjęli nierówną walkę z narzuconą siłą władzą komunistyczną. Zapłacili za to cenę najwyższą – więzieniem, torturami, śmiercią i długoletnim skazaniem na zapomnienie.

Data 1 marca ma wymiar symboliczny. Tego dnia w 1951 roku w więzieniu mokotowskim w Warszawie zamordowano członków ostatniego, IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Ich śmierć nie była końcem oporu, lecz dramatycznym świadectwem niezłomności tych, którzy w ciemną noc komunistycznych represji nieśli Polskę – w myślach, czynach i z bronią w ręku – ku wolności i suwerenności. Bez ich świadectwa być może nie byłoby polskiego odrodzenia w 1989 roku.

Żołnierze Wyklęci są świadectwem pierwszego odruchu samoobrony narodu w obliczu sowieckiej dominacji. Stanowili najliczniejszą w Europie antykomunistyczną konspirację zbrojną po II wojnie światowej, obejmującą cały kraj, także utracone Kresy. Walczyli nie tylko z aparatem terroru, lecz także z kłamstwem, za pomocą którego próbowano im odebrać imię i godność. Dziś naszym obowiązkiem jest przywracać prawdę i pamięć – bo wolność zawsze zwycięża, choć czasem wymaga wielkich ofiar i cierpliwości pokoleń.

Z postawy Żołnierzy Niezlomnych płynie jasne przesłanie dla współczesnych: państwo nie jest dane raz na zawsze. Trzeba je chronić, wzmacniać i rozumieć, czym jest racja stanu. Dlatego z całą odpowiedzialnością powtarzam: trzy rzeczy są najlepszą gwarancją bezpiecznego państwa polskiego. Po pierwsze – silna i nowoczesna armia, dobrze wyposażona i gotowa bronić Ojczyzny. Po drugie – silne i pewne sojusze, które należy konsekwentnie budować i pielęgnować. Po trzecie – silne i świadome społeczeństwo, zjednoczone w sprawach najważniejszych.

Jako Minister Obrony Narodowej traktuję te trzy filary jako zobowiązanie i zadania do jak najpełniejszej realizacji. Pamięć o Żołnierzach Wyklętych nie jest tylko hołdem dla przeszłości. Jest wezwaniem do odpowiedzialności dziś – aby Polska była bezpieczna, suwerenna i wolna. Chylę czoło przed Niezlomnymi.

Władysław
Kosiniak-Kamysz,
Minister Obrony
Narodowej,
Wicepremier





WiN, czyli ostatnia szansa Polaków

Z prof. Zdzisławem Zblewskim o roli i walce niepodległościowej Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” rozmawia Piotr Korczyński.

Panie Profesorze, czy rozwiązanie przez p.o. Naczelnego Wodza gen. Władysława Andersa 7 maja 1945 r. organizacji „Nie” i zastąpienie jej Delegaturą Sił Zbrojnych (DSZ), organizacją stricte wojskową, nie było błędem? „Nie” w planach jej komendanta, gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”, miała być, mówiąc w uproszczeniu, organizacją długodystansową, nastawioną na przetrwanie okupacji sowieckiej. Prócz działań wywiadowczych i propagandowych nie przewidywano akcji zbroj-

nych. Walka miała zostać ograniczona wyłącznie do samoobrony, a oddziały partyzanckie planowano zdemobilizować.

Organizacja „Nie” była rzeczywiście ciekawą i przemyślaną koncepcją na działalność niepodległościową pod nową, sowiecką, okupacją. Jednak kiedy w kwietniu 1945 r. płk Jan Rzepecki, ówczesny zwierzchnik podziemia poakowskiego, występował do gen. Andersa z wnioskiem o jej rozwiązanie, kierował się ważnymi przesłankami. Obawiał się, że po serii

aresztowań osób zaangażowanych w tworzenie organizacji „Nie” jej struktury zostały w dużym stopniu rozbite lub zdekonspirowane przez Sowietów. Przypomnę, że na początku marca 1945 r. przypadkowo aresztowano współtwórcę tej organizacji, gen. Fieldorfa, a pod koniec miesiąca w rękach sowieckich znaleźli się ostatni dowódca Armii Krajowej gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” oraz kilkunastu innych, poinformowanych o istnieniu „Nie”, przywódców Pol-

skiego Państwa Podziemnego. Obawy te okazały się w dużej mierze słuszne, ponieważ podczas moskiewskiego „procesu szesnastu” w czerwcu 1945 r. wątek ten często pojawiał się na sali sądowej. Poza tym ograniczenie konspiracji poakowskiej do formuły „Nie” oznaczało pozostawienie swojemu losowi tysięcy akowców, którzy mimo formalnego rozwiązania AK w styczniu 1945 r. nadal pozostawali w podziemiu i czynnie, z bronią w ręku, przeciwstawiali się sowietyzacji Polski. Pułkownik Rzepecki chciał zachować nad tymi środowiskami kontrolę, licząc – jak się później okazało, zdecydowanie na wyrost – że uda mu się skutecznie ograniczyć rozmiary rozpalającej się wojny partyzanckiej („rozładować lasy”) i równocześnie wykorzystać potencjał poakowskiej konspiracji do rozwijania innych, politycznych form walki z komunistyczną władzą. Do realizacji tak nakreślonych celów organizacja „Nie” zupełnie się nie nadawała, toteż płk Rzepecki był zwolennikiem jej rozwiązania i powołania nowej struktury konspiracyjnej, której gen. Anders nadał nazwę: Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj.

Pełna nazwa organizacji, która powstała 2 września 1945 r. po rozwiązaniu Delegatury Sił Zbrojnych, brzmi Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niezawisłość”. Już samo to miano kryje w sobie sprzeczności, by nie powiedzieć, brak realizmu wobec brutalnej rzeczywistości narzuconej przez Sowietów i służących im polskich komunistów. Czemu kierownictwo WiN – złożone w większości z wojskowych z byłym Delegatem Sił Zbrojnych na Kraj, płk. dypl. Janem Rzepeckim na czele – zdecydowało się tak wyraźnie akcentować polityczny i cywilny charakter organizacji?

Nazwa Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji stanowiła odzwierciedlenie poglądów płk. Rzepeckiego i części jego najbliższych współpracowników z lata i jesieni 1945 r. Współtwórca Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” kładł nacisk na cywilny i polityczny charakter tej organizacji, gdyż nie wierzył w skuteczność zbrojnego oporu podziemia niepodległościowego, a także nie podzielał nadziei dużej części konspiratorów na rychły wybuch wojny między Związkiem Sowieckim a mocarstwami zachodnimi. Ostatnią szansę na powstrzymanie procesu sowietyzacji kraju widział w wygraniu przez partie niekomunistyczne „wolnych i nieskrępowanych” wyborów parlamentarnych, obiecanych Polsce przez przywódców trzech mocarstw koalicji antyhitlerowskiej podczas konferencji w Jaltie w lutym 1945 r. W deklaracji programowej WiN z września 1945 r., zatytułowanej „O wolność obywatela i niezawisłość państwa”, znalazło się stwierdzenie, że „uczciwe demokratyczne wybory” są „jedyną drogą słuszną i wiodącą do zaprowadzenia w kraju zdrowych stosunków”. Pułkownik Rzepecki wyobrażał sobie WiN jako ponadpartyjną organizację polityczną, która wykorzystując możliwości, jakie daje działalność w konspiracji, miała wspierać jawne ugrupowania opozycyjne, takie jak Polskie Stronnictwo Ludowe kierowane przez Stanisława Mikołajczyka, ograniczać oddziaływanie komunistycznej propagandy na polskie społeczeństwo, kształtować niepodległościowe postawy społeczne i podejmować

różnorakie działania, których celem byłoby niedopuszczenie do sfalszowania wyników wyborów.

W kontekście WiN najczęściej przywołuje się nazwiska trzech prezesów organizacji: pierwszego – płk. dypl. Jana Rzepeckiego; drugiego – płk. Franciszka Niepokólczyckiego, i ostatniego – ppłk. Łukasza Cieplińskiego. Wszystkich trzech łączyła piękna karta bojowa i konspiracyjna z czasów wojny oraz to, że kierując WiN, stali się bohaterami tragicznymi, choć ten tragizm miał różne odcienie. Z całej trójki płk Niepokólczycki wydaje się największym realistą, który w WiN starał się realizować to, co postulował gen. „Nil” w „Nie”. Podpułkownik Ciepliński to dla wielu postać heroiczna, choć zdarzają się opinie, że powołanie IV Zarządu Głównego WiN było tragedią, która doprowadziła jedynie do największego sukcesu w historii aparatu bezpieczeństwa, czyli operacji „Cezary”. Najbardziej kontrowersyjny wśród tej trójki wydaje się płk Rzepecki, który po swym aresztowaniu jesienią 1945 r. stał się w rękach bezpieki „skutecznym narzędziem” do walki z własną organizacją. A jak Pan, Panie Profesorze, ocenia poczynania tych trzech postaci?

To prawda, że wspomniani prezesi WiN byli odmiennymi osobowościami i że każdy z nich prezentował nieco inne poglądy na cele i metody działania Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, choć wydaje mi się, że przywołana przez pana nieostra i często zwodnicza kategoria realizmu politycznego nie jest właściwym miernikiem ich politycznych wyborów. Trudno też zgodzić się z tezą, że płk Niepokólczycki starał się w WiN realizować założenia przyjęte wcześniej przez gen. Fiedorfa w organizacji „Nie”. Owszem, jego zaplecze organizacyjne, czyli II Zarząd Główny WiN, było stosunkowo nieliczne, zwłaszcza w porównaniu z rozbudowanym sztabem płk. Rzepeckiego. Wynikało to jednak nie tyle z chęci nawiązania do elitaryzmu „Nie”, ile z ograniczonych możliwości płk. Niepokólczyckiego, który działając w Krakowie i na Górnym Śląsku, funkcjonował na nieznanym sobie terenie, w dodatku bez dostępu do takich zasobów finansowych, jakimi dysponował zarówno jego poprzednik, jak i następca.

Z kolei postawy płk. Rzepeckiego i ppłk. Cieplińskiego po aresztowaniu przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego nie różniły się od siebie w sposób aż tak zasadniczy, jak mogłoby się to wydawać. Na początku śledztwa obaj dali się przekonać funkcjonariuszom bezpieki, że WiN został już rozpracowany, a także zgodzili się na ujawnienie podległych sobie struktur i działaczy w zamian za ograniczenie rozmiarów represji. Co prawda Ciepliński dość szybko się z tej „umowy” wycofał, zorientowawszy się, że padł ofiarą manipulacji, nie zapobiegło to jednak zmontowaniu przez UBP wiosną 1948 r. wspomnianej przez pana gry operacyjnej o kryptonimie „Cezary”. Uwięziony płk Rzepecki zaś konsekwentnie dążył do całkowitej likwidacji WiN, przyczyniając się nawet do aresztowań niczego nieświadomych konspiratorów w zamian za obietnicę ich łagodnego potraktowania przez funkcjonariuszy bezpieki. W środowisku akowskim taka postawa spotkała się z dość powszechną krytyką, zwłaszcza

że wbrew zapewnieniom bezpieki część zdekonspirowanych przez Rzepeckiego osób dotknęły surowe represje.

W czasie swej prezesury płk Niepokólczycki oparł swoje działania m.in. na sieci tzw. Brygad Wywiadowczych, które okazały się bardzo skuteczne w infiltracji komunistów w Małopolsce już od 1941 r. Czy mógłby Pan przybliżyć ich działalność w WiN?

Brygady Wywiadowcze były początkowo siatką wywiadu działającą w ramach tzw. administracji zmilitaryzowanej o kryptonimie „Teczka”, tworzonej w czasie wojny jako zaplecze administracyjne dla Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej. Wywiadowcy zajmowali się zbieraniem informacji o sytuacji społeczno-politycznej na ziemiach polskich, ze szczególnym uwzględnieniem różnego rodzaju środowisk wywrotowych, do których zaliczano m.in. komunistów. W grudniu 1944 r. sieć tę przekazał Okręgowi Krakowskiemu „Nie”, po pewnym czasie przejęła ją Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj, a następnie WiN. Apogeum powojennej działalności Brygad Wywiadowczych przypadło na pierwszą połowę 1946 r., kiedy struktura ta odgrywała rolę pionu wywiadowczego i propagandowego II Zarządu Głównego WiN. Na jej czele stał ppor. Edward Bzymek-Strzałkowski, który dysponował siecią doświadczonych wywiadowców działających w Krakowie i różnych miejscowościach rozsianych w całej Małopolsce. Komórką propagandową Brygad Wywiadowczych kierował znany krakowski artysta plastyk Wiktor Zbigniew Langner. Jej najbardziej znaną inicjatywą było przeprowadzenie latem 1946 r. tzw. akcji „Odpluskwanie”, polegającej na kolportażu różnego rodzaju materiałów agitacyjnych mających zniechęcić przedstawicieli nowej władzy do podejmowania działań o charakterze antydemokratycznym.

Siatkę Brygad Wywiadowczych rozbito w wyniku aresztowań przeprowadzonych latem i jesienią 1946 r., a jej główni działacze z ppor. Bzymkiem-Strzałkowskim byli sądzeni w zorganizowanym rok później tzw. procesie krakowskim, w którym na ławie oskarżonych zasiadła grupa działaczy II Zarządu Głównego WiN z płk. Niepokólczyckim oraz kilku wysokiej rangi członków Polskiego Stronnictwa Ludowego ze Stanisławem Mierzwą na czele.

Po sfalszowaniu przez komunistów referendum z 30 czerwca 1946 r. Zrzeszenie WiN rozpoczęło akcję informowania zachodniej opinii publicznej o sytuacji w Polsce. Wymienić można tutaj m.in. memoriał „Do Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych” ppłk. Wacława Lipińskiego. Czy ten i podobne monity wywoływały jakikolwiek rezonans na Zachodzie?

Zrzeszenie utrzymywało na różnych szczeblach organizacyjnych kontakty z przedstawicielstwami dyplomatycznymi państw zachodnich w Polsce przez cały okres istnienia organizacji, a w drugiej połowie 1946 r. utworzyło w Londynie Delegaturę Zagraniczną WiN, na której czele stanął ostatecznie ppłk Józef Maciołek, jeden z najbliższych współpracowników ppłk. Cieplińskiego. Organizacja zrobiła więc wiele, żeby uświadomić zachodniej

opinii publicznej, jak rzeczywiście wyglądała sytuacja w Polsce pod rządami komunistów. Wysiłki te nie przyniosły jednak zamierzonych efektów. Wspomniany przez pana słynny memoriał WiN z lata 1946 r. nie trafił pod obrady Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych, a mniej znany, ale równie istotny dokument, przygotowany w czerwcu 1947 r. przez IV Zarząd Główny Zrzeszenia i skierowany do Departamentu Stanu USA, nie doczekał się odpowiedzi Amerykanów. Generalnie tuż po wojnie mocarstwa zachodnie nie były zainteresowane podjęciem współpracy politycznej z polskim podziemiem niepodległościowym. Zrzeszenie WiN traktowały raczej jako dostarczyciela potrzebnych wiadomości, przy czym w miarę upływu czasu



Z punktu widzenia kierownictwa WiN poakowskie struktury terenowe były często nabytkiem dość kłopotliwym, choćby dlatego że ich członkowie z reguły nie podzielali przekonania kolejnych prezesów Zrzeszenia WiN, że czas walki zbrojnej się skończył.

w coraz mniejszym stopniu chodziło im o informacje polityczne, natomiast coraz bardziej zainteresowane były danymi z zakresu gospodarki i wojskowości. Tego typu oczekiwania Amerykanów i Brytyjczyków wywoływały w kierownictwie WiN obawy przed przekształceniem organizacji w jedną z siatek zachodnich wywiadów. Nastrojom tym zdecydowanie przeciwstawił się ppłk Ciepliński, który we wrześniu 1947 r. pisał do Delegatury Zagranicznej: „wyczuwamy [Waszą] stałą obawę przed tym, abyśmy nie byli agentami Agnieszek [tj. państw anglosaskich – Z.Z.]. Nie rozumiemy postawy takiego przewrażliwienia. My odwrotnie, przyszłość Polski widzimy w ich zwycięstwie i dlatego powinniśmy zrobić wszystko, aby otworzyć im oczy na istotę zagrożenia nie jako agencji, ale jako

przyszli kontrahenci, nie tylko na odcinku wywiadowczym, ale właśnie politycznym”.

W wielu wspomnieniach przedstawiciele tzw. terenu, w tym żołnierzy oddziałów partyzanckich podległych WiN, można trafić na sformułowania, że albo nie wiedzieli oni o tym, że AK czy DSZ zmieniła nazwę na WiN, albo nie przywiązywali do tego wagi, nadal walcząc z bronią w ręku z NKWD i UBP. Dobrym przykładem są tutaj chociażby losy oddziałów mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory”, mjr. Mariana Bernaciaka „Orlika” oraz kpt. Kazimierza Kamińskiego „Huzara”. Jak Pan ocenia rzeczywisty wpływ kolejnych Zarządów Głównych WiN na podległe im oddziały leśne?

W chwili utworzenia Zrzeszenia WiN we wrześniu 1945 r. sytuacja w podziemiu poakowskim była skomplikowana. Na wielu terenach dawne siatki organizacyjne AK funkcjonowały nadal, a całe powiaty, zwłaszcza Polski wschodniej, były kontrolowane przez oddziały partyzanckie składające się z akowców, którzy zignorowali, powtarzane latem tegoż roku przez Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj, wezwania do demobilizacji. Między kierownictwem WiN a poakowskimi strukturami terenowymi ukształtowała się więc złożona sieć wzajemnych relacji. Jakkolwiek kolejne Zarządy Główny stały zasadniczo na stanowisku, że walkę zbrojną należy ograniczyć do niezbędnych aktów samoobrony, wykonywanych przez niewielkie, kilkusobowe patrole, to poczucie odpowiedzialności za los dawnych oficerów i żołnierzy AK, nadal tkwiących w dawnych strukturach konspiracyjnych lub wręcz „w lesie”, powodowało, że struktury te po prostu włączano do Zrzeszenia WiN w takiej formie, w jakiej ukształtowały się one jeszcze w okresie okupacji niemieckiej. W tej sytuacji nazwa „WiN” była dla wielu dowódców terenowych jedynie kolejnym szyldem, za którym nie kryły się żadne istotne zmiany w ich dotychczasowej działalności. Nic więc dziwnego, że często nawet nie fatygowali się oni, aby poinformować o tym swoich żołnierzy, głęboko przeświadczonych, że nadal walczą w szeregach AK.

Z punktu widzenia kierownictwa WiN poakowskie struktury terenowe, a zwłaszcza oddziały leśne, były często nabytkiem dość kłopotliwym, choćby dlatego że ich członkowie z reguły nie podzielali przekonania kolejnych prezesów Zrzeszenia WiN, że czas walki zbrojnej się skończył, a nadszedł okres rywalizacji politycznej. Równocześnie wielu lokalnych dowódców chętnie uznawało autorytet WiN, gdyż takie podporządkowanie legitymizowało ich działalność i pozwalało na wpisanie jej w szerszy kontekst trwającej walki politycznej. W efekcie między kierownictwem Zrzeszenia a poakowskim „terenem” wytworzyła się w latach 1945–1946 silna zależność symboliczna, w ramach której obie strony poczuwały się do lojalności wobec siebie. ■

„Polska Zbrojna. Historia”, nr 2/2018

Zdzisław Zblewski doktor habilitowany, profesor UJ, pracownik Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zajmuje się najnowszą historią Polski ze szczególnym uwzględnieniem dziejów polskiej konspiracji niepodległościowej po II wojnie światowej. Autor m.in. monografii „Okręg Krakowski Zrzeszenia »Wolność i Niezawisłość« 1945–1948. Geneza, struktury, działalność”.



1.



2.



3.

MIŁOŚĆ PODCZAS WIELKIEJ

Wojna pisze tak niebywałe scenariusze, że po latach trudno w nie uwierzyć. Zwłaszcza jeśli dotyczą one miłości – a ta nie zna żadnych granic, także tych frontowych...

Piotr Korczyński

Podporucznik Stefan Brzuszek „Boruta” był jednym z dowódców partyzanckiego oddziału NSZ na Lubelszczyźnie. To ten sławny „Boruta”, który 17 lipca 1946 r. przypadkowo wziął do niewoli rodzinę Bolesława Bieruta i zwolnił ją po rycersku bez żadnych konsekwencji. Niestety,

nie mógł tego samego spodziewać się po nieprzyjacielu. W tym czasie jego żona Henryka była katowana w więzieniu na Zamku Lubelskim, a sam „Boruta” zginął w ubeckiej zasadzce miesiąc później.

Ślub wzięli we wrześniu 1944 r. Henryka była łączniczką w jego oddziale. Mianem „Kurczaka” ochrzczili ją dowcipnie koledzy z oddziału, pijąc do jej drobnej sylwetki. Kiedy w czerwcu 1946 r. została aresztowana, była w zaawansowanej ciąży.

Niestety, maltretowana w więzieniu, straciła dziecko, córeczkę. Później przyszła wieść o śmierci męża. I w tej najczarniejszej chwili nagle w jej życiu rozpoczął się nowy rozdział.

Wojskowy prokurator, porucznik Stanisław Lućko wszedł do celi i po chwili oświadczył oniemiałej ze zdumienia kobiecie: „Jak nie wyjdiesz za mnie, to palnę sobie w łeb, a ciebie i tak zabiją”. Zdumiona tym wyznaniem Henryka od-

powiedziała jednak zdecydowanie: „Nie!”.

Myślała, że to ubecki podstęp, próba złamania jej, lecz tym razem była to prawda. Prokurator zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Porucznik Lućko nie był zwykłym komunistycznym aparaczką. Pochodził z Wileńszczyzny i miał za sobą zesłanie na Syberię i frontową służbę w Samodzielnym Batalionie Specjalnym. Pod koniec wojny był desantowany na terytorium III Rzeszy



TRWOGI

i podczas akcji specjalnej został ciężko ranny. Po wojnie otrzymał przydział do prokuratury wojskowej, gdzie wieszczono mu wielką karierę. Jakież zdumienie musiało ogarnąć jego przełożonych, gdy oświadczył, że chce się ożenić z „bandytką z NSZ”! Dopiął swego. Poruszył niebo i ziemię, by Henrykę objęła amnestia z kwietnia 1947 r. Wtedy kobieta mu uwierzyła. Wzięli ślub we wrześniu 1948 r. Porucznik Stanisław Lućko za ten czyn został przez honorowy sąd oficerski skazany na degradację i wyrzucony z wojska. Lućkowie zamieszkali w Kielcach, a tę historię poznałem dzięki ich synowi, panu Andrzejowi Lućce.

Zdjęcia z archiwum Andrzeja Lućki:

1. Ślub Henryki i Stefana Brzusków; 2 września 1944.
2. Krótkie chwile szczęścia w rodzinnym Siedliszczu; po prawej Henryka Brzuszek.
3. Por. Stanisław Lućko z komandosa zmienił się w obiecującego prokuratora wojskowego... do czasu.
4. Stanisław Lućko (pierwszy z lewej) ze znajomymi z wojska.
5. Partyzanckie zdjęcie „Boruty” i „Kurczaka”.

Wojskowy Instytut Wydawniczy

Chcesz wiedzieć więcej?
Zajrzyj na Portal polska-zbrojna.pl
oraz do innych naszych
wydawnictw:



Nasze wydawnictwa kupisz
w sklepie internetowym:
sklep.polska-zbrojna.pl



Zamów prenumeratę
już od bieżącego
numeru.

**POLSKA
ZBROJNA**

**HISTORIA
POLSKA
ZBROJNA**

wiw

Projekt zrealizowany pod redakcją
Piotra Korczyńskiego
Opracowanie graficzne:
Wydział Składu Komputerowego i Grafiki WIW,
Dariusz Mikołajczyk
Redakcja i korekta:
Wydział Opracowania Stylistycznego WIW
Ilustracja na okładce: Piotr Korczyński

Konsultacja historyczna:
Wydział Wydawnictw Historycznych, Książkowych
i Specjalnych WIW,
dr Robert Sendek, dr Jacek Żurek
Druk: ArtDruk Zakład Poligraficzny
ul. Napoleona 2
05-230 Kobylka

POLSKA-ZBROJNA.PL

Wojskowy Instytut Wydawniczy
Dyrektor: Ewa Korsak
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa
Miesięcznik „Polska Zbrojna”
Redaktor naczelny: Magdalena Kowalska-Sendek
Portal www.polska-zbrojna.pl
Redaktor naczelny: Magdalena Miernicka
Kwartalnik „Polska Zbrojna. Historia”
Redaktor naczelny: Piotr Korczyński

